KRONIKA FARMACEUTYCZNA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO FARMACEUTÓW-PRACOWNIKÓW
W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
REDAKTOR — CZ. NAŁĘCZ

Rok XXXIV | Nr. 3 | 1 lutego 1935 r.

Inż. NAPOLEON SIENKIEWICZ

α-bromoizopropyloacetylomocznik metody otrzymywania, własności chemiczne i farmakodynamiczne.

(c. d.).

III. Własności farmakodynamiczne.

α-bromoizopropyloacetylomocznik nie jest wybitnym środkiem nasennym, należy raczej do środków, które obniżają wrażliwość na bodźce zewnętrzne środków uspakajających, a tem samem usuwającym częste przyczyny bezsenności, jak również skraca dobrze chwile bezsenności przy przerwach snu nerwowych i neurastenicznych. Istota snu nie jest dobrze znana; istnieje teorja, że sen jest wywołany przez kenotoxyny, produkty przemiany materji, nagromadzone w ustroju. Są to substancje o nieznanym składzie chemicznym wywołujące zmęczenie. Natężenie snu jest różne indywidualnie; siłę zaś snu określamy z wielkości potrzebnego do obudzenia bodźca, którym jest kula spadająca z pewnej wysokości na płytę metalową. Zanim zastosuje się odpowiedni środek nasenny należy zbadać jaka jest przyczyna bezsenności. Jeżeli przyczyną jest ból, można go usunąć morfiną, jeżeli niedomagania serca—wówczas usuwamy środkami nasercowemi. W przypadkach bezsenności nerwowej, tej najczęściej spotykanej, dobrym bardzo środkiem jest α-bromoizopropyloacetylomocznik.

Środki nasenne wywołują sen, działając na centralny układ nerwowy. Dobry środek powinien działać szybko, szybko przenikać do centralnego układu nerwowego, działanie jego powinno trwać tak długo, jak sen fizjologiczny, a więc 8 godzin, również powinien się dość szybko wchłaniać i wydalać z ustroju lub ulec przemianom całkowicie w przeciągu 10 godzin, nie powinien wywoływać żadnych działań ubocznych (ujemnych np. na serce, ciśnienie krwi, przemianie materji i t. d.) ani stanów ponarkotycznych.

Przy zastosowaniu tych środków należy odróżnić dawki terapeutyczne, toksyczne i śmiertelne. Dobre są te środki, w których wielkości dawki toksycznej i śmiertelnej wykazuje dużą różnicę.

Biologiczny problem hypnozy snu spowodowany przez produkt chemiczny jest jednym z najbardziej skomplikowanych z całej farmakodynamiki.

Mechanizm działań hypnotyków stara się wytłumaczyć szereg teoryj. Najbardziej rozpowszechnioną jest teorja lipoidowa Overtona i Meyera. Ażeby dany środek działał na centralny układ nerwowy, na komórki nerwowe i t. zw. neurony, musi on być szybko przeniesiony do mózgu oraz przeniknąć do wewnątrz komórki. Szybkość transportu danego środka zależy od jego rozpuszczalności w krwi, czego probieżem jest rozpuszczalność w wodzie, z drugiej strony ażeby związek przeniesiony do centralnego układu nerwowego dostał się do wewnątrz neuronu musi on posiadać zdolność przenikania przez jego błony; w skład zaś błon wchodzą głównie lipoidy, związki o charakterze tłuszczowym — wobec tego środek nasenny musi być rozpuszczalny w lipoidach, co mierzymy rozpuszczalnością w tłuszczach takich jak np. oliwa, przyczem rozpuszczalność w lipoidach musi być większa, niż w wodzie, żeby środek z osocza mógł przeniknąć do wewnątrz komórek, wprowadzono pojęcie spółczynnika rozdzielczego

$$\text{współczynnik rozdzielczy } \eta = \frac{\text{rozpuszczalność w oliwie}}{\text{rozpuszczalność w wodzie}} = \frac{O}{W}$$

Hypnotyk działa tem silniej, im większy jest spółczynnik rozdzielczy, czego dowodem jest fakt, że działanie jest tem silniejsze, im wyższa jest temperatura, bo wówczas jest większa rozpuszczalność i większy spółczynnik rozdzielczy.

Teorja lipoidów tłumaczy nam transport i wnikanie środka nasennego do środka komórek nerwowych centralnego układu, jednak ażeby związek był hypnotykiem musi on posiadać odpowiednio korzystny współczynnik rozdzielczy. Jaka jest jednak stała działania środka takiego na komórkę sprawa ta nie jest dostatecznie wyjaśniona. Teorja koloidów wysuwa pewną hipotezę, która wydaje się dość zadawalniającą. Koloidy komórek w stanie normalnym znajdują się w stanie rozproszenia, a pod wpływem narkotyków ulegają one odwodnieniu, skupiają się, przytem; zjawisko to jest odwracalne — z chwilą rozkładu hypnotyka lub wydzielenia go z ustroju koloidy komórek wracają do stanu normalnego. Tak więc teorja Overtona i Meyera usiłuje nam wytłu-

maczyć wnikanie środka do komórek, a teorja koloidów—działanie jego w komórce. Dla całego szeregu związków robiono pomiary współczynnika rozdzielczego; okazuje się jednak, że wnioski, jakie z takich tablic pomiarów można wyciągnąć, ilościowo są ograniczone. hipoteza ta jest słuszna dla pewnej grupy związków.

Są np. hypnotyki w lipoidach, wogóle nierozpuszczalne, jak również środki rozpuszczalne w lipoidach, które podniecają ośrodki nerwowe — tu teorja Meyera jest bezradna. Ogólnie musimy stwierdzić, że istota narkozy polega na jakościowej wrażliwości nerwowej substancji mózgu na dany środek nasenny, a nie na zdolności ilościowego jego zagęszczania, jak to wynikałoby z hipotezy Overtona i Meyera. Na poparcie powyższego twierdzenia można przytoczyć doświadczenie czynione przez Thomas Alday Redannet. [5]).

Usypiał on żaby i świnki morskie takimi środkami jak bromural adalina neuronal, a następnie określał ilości hypnotyka, jakie do poszczególnych organów wniknęły. Ponieważ wszystkie te związki zawierają brom w swej cząstce, więc określano ilości bromu jakie znaleziono w poszczególnych organach a stąd obliczono, jakie były ilości odpowiedniego środka chemicznego. Żaby trzymano w wodzie zawierającej po 0,2 g odpowiedniego środka w 400 cm^3 wody. Po $^1/_2$, 1, 1$^1/_2$, 2, 3 godzinach, gdy nastąpiło całkowite uśpienie, wyjmowano zwierzątka i określano zawartość bromu. Okazało się, że usypianie α-bromoizopropyloacetylomocznikiem wymaga 2 godzin 20 minut; po 3 godzinach organizm absorbuje 9 mgr. tego produktu, co stanowi 30% mniej niż w przypadku neuronalu. Neuronal, mimo że ilościowo silniej się absorbuje, fizjologicznie działa słabiej. Po włożeniu żab do czystej wody uśpienie ustępuje, związki znikają z organizmu w tym samym czasie, jaki był potrzebny do wchłonięcia.

Po 0,5 godzinie mamy już tylko lekki sen, chociaż niewiele środka ubyło np. w wypadku α-bromoizopropyloacetylomocznika zostaje jeszcze w organiźmie 8 mgr.

Jeżeli zrobić porównawcze badania współczynnika rozdzielczego dla adaliny i neuronalu, to otrzymamy następujące cyfry zależne od temperatury:

Temperatura	Adalina η	Neuronal η
6^0	3,1	2,4
16^0	3,3	2,6
26^0	3,5	3,6

Tym zmianom współczynnika nie odpowiadają różnice w przebiegu usypiania. Pozostaje również niejasne, dlaczego słabiej działający neuronal, posiadający niższy η, jest silniej absorbowany przez organizm, chociaż wiemy, że resorbcja zależy od rozpuszczalności w lipoidach, bo tak np. z roztworu NaBr lub $MgBr_2$ z nierozpuszczalnego w lipoidach przy 10-krotnie większym stężeniu np. adaliny resorbuje się tylko mineralne sole. Centralny system nerwowy pobiera pewną ilość środku nasennego obecnego w organiźmie i pod jego wpływem następuje uśpienie, jednak ilość ta przypadająca na mózg nie jest proporcjonalna do głębokości snu. Robiono jeszcze doświadczenia na świnkach morskich, których wyniki potwierdzają powyższe wnioski.

Zastrzykiwano domięśniowo 18 mg α-bromoizopropyloacetylomocznika lub neuronalu w roztworze (0,3 cm^3 alkoholu + 0,1 cm^3 glykolu + 1 cm^3 wody), po 3—4 godzinach następowało uśpienie. Analiza wykazała, że α-bromoizopropyloacetylomocznika w mózgu znajduje się 0,14 mg na g wagi organu, w wątrobie 0,2 mg na 1 g we krwi 0,31 mg na 1 g, w pozostałej części ciała — resztę; sumarycznie odnaleziono 95% użytego do doświadczeń związku.

Przy różnych studjach okazało się, że zawsze najwięcej związku czynnego odnajdywano we krwi, a równolegle, chociaż ilościowo zawsze niżej, przebiegała krzywa zawartości w mózgu i wątrobie. Mózg nie posiada na gruncie swoich zawartości lipoidalnych większych zdolności rozpuszczania związków chemicznych rozpuszczalnych w tłuszczach, krew posiada je w o wiele większym stopniu.

Usypianie idzie równolegle do zawartości środka czynnego we krwi. Jeżeli poziom jego we krwi spada, to i mózg zaczyna go oddawać, gdy dojdzie do pewnego minimum, działanie wogóle ustaje. Metoda określania bromu, jaką posługiwano się do określania go w poszczególnych organach było następująca. [6]).

Zauważono, że małe ilości bromu zabarwiają roztwór fuksyny odbarwionej kwasem siarkowym (będę ją dla skrótu symbolizował FSO_2) na czerwono i na tej zasadzie oparto kolorymetryczne badania. Po zniszczeniu substancji organicznej utleniamy roztworem $KMnO_4$, a wolny brom przepędza się pędem powietrza do roztworu FSO_2 i z odpowiedniej zmiany barwy wyciągamy wnioski.

Organ zwierzęcia zadajemy w tyglu niklowym Na_2O_2 w stosunku 4 g na 30 g organu, suszymy i spalamy; następnie popiół wymywa się gorącą wodą, aż do zaniku reakcji na chlor, płyn ten neutralizuje się kwasem siarkowym, dopełnia wodą do określonej objętości, a następnie bada się jakąś określoną część.

Jeżeli jest dużo chloru, a mało bromu to do utleniania bierze się tylko 1 kroplę $KMnO_4$.

Ilość fuksyny odbarwionej musi być taka, żeby po przepędzeniu bromu było prawie całkowicie zbromowane; ponieważ jednej cząstce fuksyny odpowiadają trzy cząsteczki bromu, Stąd na 1 mg. fuksyny trzeba użyć 1.4 mgr. bromu. Koncentracja roztworu fuksyny musi być dostosowana do ilości bromu w organie. Przygotowuje się trzy roztwory z których 1 cm^3 odpowiada kolejno 0,1; 0,2; 0,3 mgr. bromu. Jako standardy, roztwory porównawcze, używa się roztworu fioletu goryczkowego i błękitu metylenowego, których zabarwienie tak się nastawia, żeby miały ten sam kolor, jak roztwór fuksyny po zaabsorbowaniu 0,2—0,6 mgr. bromu.

Następnie przystępuje się do przepędzania do roztworu fuksyny bromu ze związków o znanej jego zawartości. Najpierw przepędza się powietrze dla usunięcia nadmiaru SO_2 z odczynnika, potem do roztworu zawierającego brom daje się 2 krople 3% $KMnO_4$ i 5 kropli 50% H_2SO_4, ogrzewa się i przepędza brom strumieniem powietrza. Pienienie roztwo-

[5]) Arch. f. esp. pathol. u. Pharmac. 84, 334.

[6]) Cormsche Arch. f. esp. pathol. u. Pharmac. 84, 328.

ru wskazuje na obecność bromu i jeżeli jest zbyt silne, to trzeba dodać jeszcze środka utleniającego. Przy nastawianiu ślepej próby, jeżeli mamy ilość odpowiadającą, to w roztworze fuksyny powstanie fiołkowo-niebieskie zabarwienie, trwałe 1/2 godziny.

Jeżeli fuksyny jest za dużo w stosunku do ilości bromu, to wystąpi czerwone zabarwienie; jeżeli natomiast za mało, to występujące fiołkowe zabarwienie bardzo szybko znika. Tą metodą można było wykryć w organach zwierzęcych do 95% bromu odpowiedniego środka usypiającego, jaki był użyty.

Powracając jeszcze do prawa Meyera i współczynników rozdzielczych, trzeba stwierdzić, że w stosunku do związków chemicznych tej samej grupy hipoteza ta zupełnie dobrze objaśnia różnice w ich własnościach hypnotycznych, wbrew niektórych wnioskom wyprowadzonym z badań jakie wyżej przytaczałem.

(dokończenie nastąpi).

W obronie zagrożonej polskości.

ODEZWA.

Około miljona dzieci polskich wychowuje się poza granicami kraju. Zaledwie niewielki odsetek ich ma możność kształcenia się w szkołach polskich lub przynajmniej korzystania z wykładów języka polskiego, gdyż brak dostatecznych środków materjalnych hamuje rozwój szkolnictwa polskiego na obczyźnie.

Pozbawione zupełnie łączności z krajem i uświadomienia narodowego dzieci polskie zagranicą łatwo zapominają języka i ulegają wynarodowieniu, są elementem straconym dla kraju.

Nie możemy pozwolić na to, ażeby młodzież polska była wchłonięta przez obce społeczeństwa — obowiązkiem naszym jest ochrona żywiołu polskiego od klęski wynarodowienia przez zapewnienie całej młodzieży naszej zagranicą wychowania narodowego w szkole polskiej.

Zrealizowanie tego żywotnego i palącego zadania wziął na siebie Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Realizacja jednak wymaga dużych wysiłków, które mogą być dokonane jedynie przy poparciu moralnem i materjalnem całego społeczeństwa. Zadanie to, wielkie i bliskie sercu każdego Polaka, znajdzie z pewnością odzew wśród Kolegów. Niech każdy w miarę możności choć małym datkiem weźmie czynny udział w obronie zagrożonej polskości.

Przewodniczący Podsekcji Farmaceutycznej
Komitetu Stołecznego
Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa
Polskiego Zagranicą:
(—) W. Sokolewicz.

Wiceprzewodniczący Podsekcji Farmaceutycznej
Komitetu Stołecznego
Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa
Polskiego Zagranicą:

Prezes Zarządu Głównego
Związku Zawodowego
Farmaceutów Pracowników
w Rzeczypospolitej Polskiej.
(—) E. Szyszko.

Prezes Zarządu Głównego
Polskiego Powszechnego
Tow. Farmaceutycznego.
(—) W. Filipowicz.

Z Towarzystwa Popierania Nauk Farmaceutycznych w Krakowie.

SPRAWOZDANIE ZA ROK 1934.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Popierania Nauk Farmaceutycznych za rok 1934 przedstawia się, sądząc z wystąpień T-wa nazewnątrz a więc z ilości zebrań i odczytów, pozornie skromnie. Istotnie jednak wyniki działalności T-wa za rok ubiegły są bardzo poważne.

Jak to już przedstawiono w sprawozdaniu za rok 1933 postanowiło T. P. N. F. pokryć koszta wykładów i ćwiczeń, przepisanych dla IV roku studjów farmaceutycznych, a wprowadzonych do programu Studjum Farmaceutycznego U. J. w roku szkolnym 1933/34.

Myślą przewodnią tego postanowienia było zgodne przekonanie, że nie można dopuścić do groźnego w skutkach ograniczenia programu przepisanych studjów, tem samem do zdegradowania najstarszego w Polsce Studjum Farmacetycznego. Postanowiono pokryć koszta wspomnianych wykładów i ćwiczeń wierząc, że zarówno tak znaczny wysiłek ze strony sfer zawodowych, świadczący niewątpliwie o znaczeniu i potrzebie istnienia Studjum Farmaceutycznego U. J., jak i starania ze strony samego Studjum Farmaceutycznego U. J. potrafią skłonić Ministerstwo W. R. i O. P. do korzystnego uregulowania tej sprawy w najbliższej przyszłości.

W tej wierze wpłaciło T. P. N. F. do Kwestury U. J. na pokrycie kosztów wykładów i ćwiczeń przepisanych dla IV roku studjów farmaceutycznych łącznie kwotę 6.296 zł., a więc sumę jak na stosunki materjalne T-wa bardzo znaczną.

Zgodnie z przewidywaniem doprowadziła wyżej przedstawiona akcja naszego T-wa do uzyskania całkowicie pomyślnych rezultatów. Ministerstwo W. R. i O. P. przyznało za rok szkolny 1934/35 kredyty potrzebne na prowadzenie IV roku studjów farmaceutycznych. Podobnie pomyślnie załatwioną została sprawa utrzymywania Ogrodu Roślin Leczniczych U. J., założonego staraniem i z funduszów T-wa. Także i w tym przypadku Ministerstwo W. R. i O. P., uznając wybitne znaczenie nowo powstałej placówki, zezwoliło na wprowadzenie do planu finansowego U. J. na rok 1933/34 odpowiednich kwot, przeznaczonych na pokrycie kosztów utrzymania Ogrodów. W ten sposób dalszy rozwój Ogrodu Roślin Leczniczych U. J., będącego chlubą działalności naszego T-wa, został na dalszą przyszłość należycie zapewniony. Z wiosną b. r. zamierza T. P. N. F. umieścić w Ogrodzie Roślin Leczniczych U. J. trwałą tablicę pamiątkową, na której wypisane zostaną nazwiska ofiarodawców cegiełek, przeznaczonych na urządzenie Ogrodu.

W związku z wynikami działalności T-wa, uzyskanemi w latach 1933 i 1934 poczuwa się T. P. N. F. do miłego obowiązku podkreślenia z całym naciskiem i z wielką wdzięcznością ofiarnej pomocy udzielonej T-wu przez „Towarzystwo Przyjaciół Oddziałów i Wydziałów Farmaceutycznych przy uniwersytetach w Polsce" w Warszawie, które zarówno do utworzenia Ogrodu Roślin Leczniczych U. J., jak i pokrycia kosztów IV roku studjów farmaceutycznych w roku szkolnym 1933/34 przyczyniło się poważnemi kwotami. Za tę wydatną i chętną pomoc

składamy „Towarzystwu Przyjaciół Oddziałów i Wydziałów Farmaceutycznych przy uniwersytetach w Polsce" w Warszawie na ręce Pana Prezesa Dziekana D-ra Bronisława Koskowskiego najserdeczniejsze podziękowanie.

Towarzystwo Popierania Nauk Rarmaceutycznych w Krakowie liczyło w roku sprawozdawczym 28 członków założycieli i 68 członków zwyczajnych oraz zmienną ilość ofiarodawców na cele Towarzystwa. W ciągu roku umarł Mr. Karol Szymanowicz, właściciel apteki w Bochni, prezes Okręgu P. P. T. F. w Krakowie itd., który w wysokim stopniu przyczynił się do rozwoju T-wa. Część Jego pamięci!

Pozatem ubyło 6-ciu członków zwyczajnych z powodu wyjazdu z Krakowa i 2-ch z powodu śmierci.

Wydział odbył dwa posiedzenia, a mianowicie w dniu 21 stycznia 1934 r .i w dniu 17 listopada 1934 roku., na których załatwiono sprawy bieżące i zatwierdzono poczynione wydatki.

W okresie sprawozdawczym nie odbywano posiedzeń naukowych. Natomiast dokończono cyklu odczytów, o charakterze kursu przeszkoleniowego z dziedziny analizy farmaceutycznej w Katowicach. Ponadto na Walnem Zgromadzeniu członków Gremjum Aptekarzy M. Z. w dniu 17 marca 1934 r. wygłosił z ramienia T-wa odczyt p. Dr. B. Skarżyński p. t. „Krążenie jodu w przyrodzie i jego biologiczne znaczenie".

Prezes: **Estreicher.**

Sekretarz: **Kostyal.**

O unormowanie stosunków w zawodzie aptekarskim.

Zagadnienie regulacji warunków pracy i płacy w aptekach w ostatnim okresie czasu coraz bardziej zajmuje umysły zawodowców. Jednostki światlejsze patrzące na życie zawodowe nietylko pod kątem widzenia dnia dzisiejszego i interesu własnego, lecz ujmujące rzeczy zasadniczo, głębiej i szerzej, widząc dalszy pomyślny rozwój zawodu tylko we wzajemnej współpracy i zrozumieniu wszystkich odłamów zawodu. Nie może być bowiem mowy o pracy pożytecznej i twórczej tam, gdzie przedstawiciele zawodu są podzieleni na obozy o wręcz sprzecznych ekonomicznych interesach, gdzie argumenty i wywody jednej grupy wywołują kontrargumenty drugiej grupy. A skutek tego wszystkiego jest taki, że społeczeństwo, instytucje społeczne i rządowe są zdezorjentowane i postępują nie w duchu opinji przedstawicieli zawodu, lecz według własnego uznania.

Jest rzeczą więcej niż znamienną, przykrą, a jednocześnie pożałowania godną, że my członkowie jednej rodziny farmaceutycznej nie możemy znaleźć wspólnego języka, ażeby nareszcie położyć kres rozbitej opinji zawodu. A wszak rozchodzi się w pierwszym rzędzie nie o zasadnicze rzeczy z punktu widzenia ideologji zawodu. Nie chodzi o rzeczy programowe, a o uregulowanie warunków naszego życia codziennego. Musimy przedewszystkiem omówić warunki przeciętnego zawodowca i na nich budować ustrój aptekarski. Zawód nasz wykaże swą dojrzałość i stanie na należytym poziomie, jeżeli samorzutnie zdobędzie się na właściwą oceną obecnej sytuacji i sam własną wolą zainicjuje takie posunięcia, które łagodząc wewnętrzne tarcia, skierują całą energję zawodu do poszukiwania nowych dróg na właściwe tory.

Cel powyższy można osiągnąć wtenczas, gdy odpadnie dla pracownika zagadnienie codziennej walki o chleb powszedni, gdy pracownik będzie wiedział, że ma nietylko na chleb z masłem lub bez, ale że ten chleb ma dziś i będzie go miał za trzy miesiące i za trzy lata też. Pracownik musi mieć przeświadczenie, że po pewnym okresie czasu, aczkolwiek nie uzyska koncesji na własny warsztat pracy, to jednak nie przestanie być czemś zbytecznem w zawodzie, a będzie mógł spokojnie pracować u swego kolegi koncesjonarjusza. Należy jednak dążyć do tego, ażeby wyrobić u naszych koncesjonarjuszy (właścicieli aptek) inny pogląd i inne podejście do zagadnień pracowniczych. Każdy właściciel apteki musi sobie uświadomić, że starszy pracownk jest netylko jego kolegą, lecz jednocześnie do pewnego stopnia ofiarą istniejącego systemu, że jest on dlatego jeszcze dotychczas pracownikiem, żeby apteka właściciela, w której pracuje, miała większą normę i większy obrót, lecz nie po to, ażeby wyzyskiwać go, jako pracownika. Po to są koncesje, taksa i norma ludności, żeby placówka apteczna mogła utrzymywać personel farmaceutyczny oraz płace na odpowiednim poziomie, a nie siły niefachowe.

Wszystkie siły zawodu należy zwrócić w kierunku obrony zawodu, a nie na wewnętrzne i wzajemne zjadanie się. Bo jakżeż można inaczej nazwać wzajemną konkurencję. Zbyt dużo wkładamy pomysłów i energji na odebranie klientów sąsiadowi, a zaniedbujemy inne przedsiębiorstwa, uprawiające nielegalną sprzedaż leków. Z całą świadomością o tem piszę, ponieważ leży przedemną spis drogeryj i mydlarni warszawskich, gdzie własnemi środkami udało nam się stwierdzić w ciągu sześciu dni nielegalny handel całym szeregiem artykułów dozwolonych do sprzedaży tylko z aptek, aż w 49 zakładach tego rodzaju.

Zapytuję, co zostało zrobione w tym kierunku, ażeby położyć kres nielegalności? Czy na ten temat pisze się chociaż dziesiątą część tego, co o rentowności aptek Ubezpiecz. Społ. A czy nie pożyteczniej byłoby prowadzić stałą rubrykę w Wiadomościach Farm. o nielegalnym handlu lekami poza aptekami. Zamykamy oczy na rzeczy realne, a bawimy się nadal utopją likwidacji aptek Ubezpiecz. Społ., które pomimo sążnistych artykułów Wiadom. Far. będą istnieć tak długo, jak długo będzie ubezpieczenie chorobowe, a obecne ataki na apteki Ubezp. Społ. musimy uważać za pośredni atak na farmaceutów w Ubezpieczalniach.

Nasze ogólne bolączki zawodowe przechodzące w stan chroniczny, nie dadzą się usunąć, gdy nie zdobędziemy się na śmielszy zabieg chirurgiczny. Według mego głębokiego przekonania, opartego na wieloletnich obserwacjach i doświadczeniu, farmaceuci pracownicy i właściciele mają tylko jedno zagadnienie do rozwiązania, które ich dzieli, a mianowicie sprawę płac. Gdy ta kwestja zostanie uregulowana w duchu pojednawczym, to sądzę, że farmacja rozpoczęłaby nową erę. Czas już wielki uświadomić sobie, że wstępujemy w nową fazę stosunków ekonomicznych, w której świat pracy znajduje posłuch.

Im prędzej zostanie usunięty kamień niezgody i nieufności, jakim jest sprawa płac farmaceutów pracowników, tem wcześniej nastąpi konsolidacja zawodu.

Z wielką przyjemnością przeczytałem życzenia no-

woroczne prezesa P. P. T. F. i W. T. F. kol. W. Filipowicza w Nr. 50-51 z r. ub. Wiad. Farm., jak również jego artykuł pod tytułem „W jedności siła" w Nr. 1 z r. bież. Kol. prezes W. Filipowicz należy do młodszej generacji właścicieli aptek. Jako działacz zawodowy wykazuje duże zrozumienie dla postulatów farmaceutów pracowników oraz z właściwą sobie bezstronnością i pewną dozą przenikliwości ocenia obecne położenie zawodu farmaceutycznego.

Kol. prezes Filipowicz nie jest doktrynerem, a człowiekiem, ujmującym rzeczy realnie i patrzącym zupełnie trzeźwo na obecną sytuację w naszym zawodzie. Nie mogę też posądzać kol. prezesa Filipowicza, żeby nie szczerze pracował dla zawodu i publicznie wypowiadał swe myśli bez głębszego przekonania. Dlatego pozwalam sobie przytoczyć niektóre wyjątki z artykułów prezesa Filipowicza:

„W ogół zawodowców musi wstąpić świadomość wspólnego czynu, potrzeba zezpolenia się wszystkich, w imię tych samych haseł.

Miast walk i drobnych utarczek wewnętrznych, musi nastąpić zjednoczenie się elementów zdolnych do twórczej pracy dla dobra zbiorowego."

„Jakaś specjalna krótkowzroczność, życie dniem dzisiejszym, każe zamykać nam oczy na to, co nas otacza i to przysłowiowe jakoś tam będzie, święci niepodzielny triumf. Narzekając na teraźniejszość, za mało myślimy o jutrze."

Przedewszystkiem brak nam karności organizacyjnej. Wybierając ludzi do zespołów kierowniczych, na drugi dzień uważamy ich za stronę drugą, od której wszystko lepiej widzimy i lepiej moglibyśmy każdą rzecz wykonać".

„Chwilowe zdobycze dla jednych pod postacią zniżenia pensyj pracownikom z jednej strony, lub powiedzmy przeprowadzenie w życie systemu wolnego osiedlania się z drugiej strony, to są efekty, które w ogólnym rezultacie przyśpieszą jeszcze więcej i tak już dość szybko postępujący proces pauperyzacji zawodu jako całości."

„Panoszące się od pewnego czasu przelicytowywanie się drogą opustów i tym sposobem zdobywanie sobie obrotu jest jedną z największych klęsk, jakie sami na siebie dobrowolnie ściągamy.

Żyjemy pod terorem odbiorcy. Nawet wobec niego nie mamy głosu decydującego i w zaciszu swego gabinetu, o ile go posiadamy, cieszymy się, że nasz obrót zwiększył się o parę groszaków, nie zdając sobie sprawy, że ten quasi dochód jest naprawdę stratą moją, mego sąsiada i wszystkich współpracowników.

Czasy są ciężkie, trzeba je przetrwać, ale tem prędzej i lepiej je przetrzymamy, im więcej w tym kierunku wykażemy jednomyślności i solidarności zawodowej".

„Czas już nareszcie otrząsnąć się z letargu. Trzeba zakasać rękawy, podać sobie ręce, by wspólną pracą i wspólnym wysiłkiem tworzyć lepsze jutro, a nie doprowadzić do tego, by inni tę pracę za nas wykonać mieli.

Musimy uświadomić sobie, że obecnie wszędzie zachodzą daleko sięgające zmiany społeczno-ekonomiczne, które zmniejszają przepaść pomiędzy kapitałem i pracą. Czyżby wobec tego nie było wskazanem kłaść większy nacisk nie na antagonizmy, lecz na to, co łączy wszystkie siły prawdziwe twórcze. Innemi słowy, czy nie jest możliwem przerzucenie trwałych mostów pomiędzy wszystkiemi odłamami zawodu w imię wspólnego dobra".

„Wierzę w triumf rozumu, wiedzy, postępu i szlachetnych pierwiastków natury ludzkiej. Przy zespoleniu tych wszystkich wartości pozytywnych uda się rozwiązać nawet najtrudniejsze problemy".

Przytoczone wyżej myśli kol. prezesa Filipowicza, piastującego najwyższą godność w organizacji właścicieli aptek całej Polski są bezsprzecznym dowodem, że obecne stosunki w naszym zawodzie nie zachwycają i właścicieli aptek. My pracownicy czujemy i czują też właściciele aptek, że jest źle, że trzeba coś zrobić, ze trzeba wspólnego wysiłku, żeby zawód pchnąć na nowe tory. Zdawałoby się, że nic nie stoi na przeszkodzie do utworzenia jakiejś generalnej linji zawodowej, a jednak... gdy się tylko wspomni sprawę płac, to wszystkie nasze wysiłki zmierzające do konsolidacji zawodu pierzchają, jak fata morgana...

Pozwalam sobie więc jeszcze raz zapytać się publicznie odpowiedzialnych kierowników P. P. T. F. i wszystkich właścicieli aptek, czy skłonni są przystąpić do omówienia przy wspólnym stole sprawy uposażeń pracowników, będącej główną przyczyną i źródłem rozbicia opinji zawodu, a jednocześnie sprawą ściśle związaną z istniejącym i projektowanym ustrojem aptekarskim.

Cz. Nałęcz.

Frontem do apteki prywatnej!

Na łamach „Kroniki" niejednokrotnie dawaliśmy wyraz naszemu stosunkowi do aptek społecznych; niejednokrotnie podkreślaliśmy, że placówek tych bronimy i bronić będziemy. Broniliśmy istnienia tych aptek ze względów zasadniczych i ze względów praktycznych. Jako ludzie o światopoglądzie pracowniczym witaliśmy z radością przynajmniej częściowe uspołecznienie tego działu zdrowotności publicznej; jako farmaceuci widzieliśmy w nich placówki, pozbawione elementu interesu — rękojmię lepszego rozwoju farmacji praktycznej; jako Związek Farmaceutów-Pracowników pokładaliśmy w aptekach tych nadzieję, że nareszcie zostały stworzone warunki, zapewniające farmaceucie normalną pracę i spokój poza pracą.

Wystarczyło stosunkowo niedługiego okresu istnienia aptek Kas Chorych, abyśmy się przekonali o tem, jak to inaczej te rzeczy wyglądają zdaleka, a jak inaczej wcielone w życie, no i przytem spaczone... Ta krótka dotychczasowa praktyka wystarczyła, aby wszystkie wyliczone względy w proch się rozwiały i aby pozostał tylko jeden jedyny powód, dla którego winniśmy się interesować aptekami Ubezpieczalni — to, że tam pracuje i walczy o swe istnienie kilkaset naszych kolegów.

W takich warunkach zniechęcenie do społecznej

PAMIĘTAJCIE O BEZROBOTNYCH!

współpracy z Ubezpieczalnią staje się zjawiskiem całkiem zrozumiałem, i bynajmniej nie należy nam przypisywać niekonsekwencji, o ile zmuszeni jesteśmy do zmiany naszego zasadniczego stanowiska względem aptek społecznych, i nie należy się wcale dziwić temu, o ile na jednem z ostatnich posiedzeń Zarz. Gł. padło pytanie, czy w danych warunkach wskazane jest dalsze popieranie aptek Ubezpieczalni. A padło to pytanie z ust człowieka, który od szeregu lat bez przerwy stał w stałym kontakcie z tą instytucją i stale bronił jej przed napadami ze strony różnych jej przeciwników. Tak. Nie nas należy posądzić o niekonsekwencję. Działa tu siła, leżąca poza naszym zasięgiem... Czyni się teraz wszystko, aby Ubezpieczenia Społeczne skompromitować w oczach wszystkich ubezpieczonych, a co najważniejsze w oczach opinji publicznej. Cel jest oczywiście przejrzysty... i zapóźno sobie o tem wszystkiem przypomniała nasza Unja Prac. Umysł. i za słabo zareagowała. Zapóźno np. sobie przypomniano, że brak samorządu w Ubezp. Społ. to brak kontroli ubezpieczonych, to brak odpowiedzialności społecznej tej instytucji, a tem samem brak tej transmisji, za pośrednictwem której zorganizowane związki zawodowe mogłyby oddziaływać na korzyść instytucji ubezpieczeń społecznych.

Jeżeli chodzi o nasz Związek, to oglądając z perspektywy czasu miniony okres istnienia aptek Kas Chorych, musimy dojść do przekonia, że straty, jakieśmy ponieśli przez te apteki są znacznie większe, niż chwilowe korzyści, osiągnięte w początkach istnienia ich. Od tego czasu do dni ostatnich nieprzerwanie problem K. Ch. (t. j. warunki pracy naszych kolegów w aptekach K. Ch.) stał stale na porządku dziennym naszych zebrań, posiedzeń i zjazdów, problem ten był punktem centralnym, dokoła którego się wszystko kręciło, a tem samem zagadnienie to pochłonęło 90% naszej energji społeczno-zawodowej, która z natury rzeczy nie mogła być zużytkowana na innych frontach, gdzie była niemniej potrzebna. A rezultat tego wszystkiego — obecna sytuacja w Ubezpieczalniach. — Dla przykładu wystarczy przypomnieć sobie ile energji, pochłonęła sprawa pragmatyki, czy umowy zbiorowej. Wałkowano ją na niezliczonej ilości zebrań, 3 Zjazdy się nią zajmowały. A rezultat — obecna pragmatyka, która zapewnia... Ubezpieczalni możliwość wszelkich kombinacyj na niekorzyść pracowników, nie dając im najmniejszych praw. Pracownik który najlepszą część swego życia oddał dla instytucji może w każdej chwili być wyrzucony na bruk, w najlepszym razie pracuje pod grozą obniżki pensji lub utraty pracy.

A tymczasem zaniedbaliśmy zupełnie teren niezmiernie ważny, bo podstawowy — teren aptek prywatnych, w których sytuacja pracowników staje się coraz bardziej opłakana. A już takie są te żelazne prawa ekonomji, że działają nawet wtedy, kiedy my o nich wiedzieć nie chcemy. Nie mogą istnieć na dłuższą metę w tym samym zawodzie dwa odłamy pracowników o różnych poziomach płac. Musi prędzej, czy później nastąpić wyrówanie. A oczywiście już naszą „zasługą" jest to, że wyrównanie to szło w kierunku od poziomu wyższego do niższego. A wtedy dopiero zrozumieliśmy nasz błąd. Niema zatem tego złego, coby na dobre nie wyszło. Musiały nadejść beznadziejne czasy w Ubezp. Społ., aby nasz wzrok się skierował znów na apteki prywatnę.

Ostatnie wiadomości z Oddziałów Poznańskiego i Warszawskiego są dowodem, że ruch się zaczął, a droga została znaleziona. Miejmy nadzieję, że i inne Oddziały dadzą o sobie znać.

Zatrzymam się nieco na uchwałach W. Zebrania Oddziału Warsz. Cieszy mnie bardzo, że myśl zasadnicza tych uchwał pokrywa się z mojemi poglądami, wyrażonemi w jednym z moich dawnych artykułów z r. ub. „Dwie miary". Mogę natomiast wnioskodawcom zarzucić pewne błędy logiczne. Zdaniem mojem niepotrzebnie powiązano zagadnienia, że tak powiem, codzienne z zagadnieniami „wiecznemi". Niepotrzebnie splątano w jedno problem walki o warunki pracy i płacy z takiemi podstawowemi sprawami, jak zasadniczy system ustroju aptekarskiego. Są to dwa zagadnienia, o które walczyć trzeba z całą energją i stanowczością, ale walka ta musi być równoległa i niezależna jedna od drugiej, a nie połączona, bo to wywołuje tylko chaos i zagmatwanie. Walka o codzienne warunki pracy, o Kasę Płac, czy umowę zbiorową nie budzi w nikim sprzeciwu, natomiast sprawa takiego czy innego ustroju zawodu jest kwestją dyskusyjną, niejednakowo przez wszystkich pracowników ujmowaną. A niedopuszczalną jest w uchwałach warunkowość. „O ile te a te warunki nie dadzą się przeprowadzić to wówczas będziemy walczyć o inny ustrój". Czy w innym ustroju aptekarstwa nie będzie już pracowników i nie trzeba będzie walczyć o zapewnienie im dobrych warunków pracy?

Musimy te rzeczy ze względu na celowość walki rozgraniczyć. Bez względu na to jaki będzie ustrój aptekarstwa (lub jaka będzie ilość „głów" na aptekę) walczymy o Kasę Płac lub o ustawowe zapewnienie minimum płacy. Niezależnie od tego musimy nareszcie dojść do porozumienia, jaki ustrój jest dla nas lepszy i o taki ustrój walczyć. A jeżeli nam starczy sił do wywalczenia jednego, to napewno nam starczy tych sił i na drugie.

Ale pomimo tych usterek logicznych popieram całkowicie myśl zasadniczą tych uchwał, która zresztą była ideą przewodnią wspomnianego artykułu mego, myśl, że nie możemy godzić się dłużej na to, aby ustawodawstwo i praktyka władz wykonawczych otaczała opieką i zapewniała dobrobyt jednemu odłamowi naszego zawodu (t. j. właścicielom aptek), i aby jednocześnie drugi odłam (t. j. pracownicy) był rzucony bezbronny na łaskę i niełaskę tego pierwszego. O wyrównanie tej krzywdy walczyć będziemy, a jeżeli zajdzie tego potrzeba nie zawahamy się prawdę o naszych stosunkach szerzyć wśród jak najszerszych warstw społeczeństwa.

A przedewszystkiem musimy tę myśl rzucić w nasze rzesze związkowe. Krzywda nasza winna być bodźcem, który winien pchnąć masy do walki, która musi się skończyć naszym zwycięstwem, o ile słusznemi naszemi hasłami będą przejęci wszyscy członkowie naszego Związku, i o ile ci, którzy jeszcze dotąd stoją zdala od nas, we własnym interesie do naszych szeregów wstąpią.

B. M.

XXI kurs O. P. L. G.

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny — tak głosi przysłowie. W danym wypadku było odwrotnie — kiepski początek — dobry rezultat.

Zgromadzonych kolegów na kursie niegościnnie przyjęła aura, zamrażając najbardziej niezbędny narząd przy gazach, czasami kwitnący purpurowo pod wpływem mrożonego gazu P. M. S. — poczciwy nos.

Na dobitkę przerażenie ogarnęło tych, którzy przywykli modlić się do Morfeusza w godzinach poobiednich, kiedy zobaczyli rozkład zajęć; spowodowało to dalsze wydłużenie się szlachetnego organu powonienia, co już naprawdę stało się niebezpieczne przy nielitościwym mrozie.

Jakby przewidując te wszystkie trudności, organizatorzy kursu karmili przygnębionych kursistów na miejscu. Zapomniano o jednem — o kanapkach, leżankach i t. p. sprzętach, ale wiadomo, wojskowi na tych rzeczach się nie znają, a pozatem nie mają czasu bawić się w marzenia senne, śpią bowiem twardo i gdziekolwiek.

tak miłe, mało — raczej serdeczne stosunki między słuchaczami, a pp. wykładowcami, jakich niejeden zawodowy pedagog mógłby pozazdrościć. Jest to jedynie i wyłączna zasługa pp. wykładowców, którzy żywem, barwnem a treściwem słowem potrafili szybko opanować audytorjum i pociągnąć za sobą.

Egzamin nie pociągnął za sobą żadnych „ofiar". Wszystko odbyło się pomyślnie.

Tu należy podkreślić, że cel kursu został w całości osiągnięty, gdyż wszyscy słuchacze — może niezawsze umieli się wysłowić — jednak potraktowali to głęboko i poważnie, a zapewne większość przyniesie duże korzyści na swoim terenie.

W dniu 18 stycznia po egzaminie odbyło się w Zw. Zaw. Farmac. Prac. skromne przyjęcie dla wykładowców i słuchaczów kursu. Na zebraniu obecny był P. Naczelnik Sokolewicz, Naczelny Aptekarz Ubezpiecz. Społ. p. dr. Gębski, pp. Inspektorzy farmoceutyczni, kierownicy aptek Ubezp. Społ. i in. Imieniem Z. Z. F. P., zebranych powitał prezes Zarz. Głównego kol. E d m. S z y s z k o, zaznaczając, że Związkowi, który sam ma za sobą już poważną pra-



Absolwenci kursu O.P.L.G. w lokalu Z.Z.F.P.

Pomału i słuchacze przywykli do twardych ław, to też sala w godzinach poobiednich przedstawiała widok poczekalni kolejowej.

Natomiast w czasie wykładów wszyscy z rosnącym z dnia na dzień, ba—z godziny na godzinę zainteresowaniem, chętnie chłonęli skondensowane w treści wykłady.

Należy tu podkreślić prawdziwą wdzięczność, jaką wszyscy słuchacze zachowali dla wszystkich wykładowców, a w szczególności dla tych, z którymi najczęściej odbywały się wykłady. Wytworzyły się

cę w dziedzinie obrony przeciwlotniczo-gazowej, jest niezmiernie miło gościć tak dostojnych gości, i to w dniu, w którym ukończyli oni tego rodzaju przeszkolenie. Związek, który dąży do szerszego rozwiązania kwestji O. P. L. G. wśród farmaceutów, jest wdzięczny p. Nacz. Sokolewiczowi, za właściwe rozwiązanie sprawy przeszkolenia farmaceutów, przez wydanie znanego okólnika Min. Op. Społ. z czerwca r. ub. Panom Inspektorom, którzy rozjadą się do poszczególnych województw przedstawiciel Związku życzył, aby ich żmudna i zaszczytna za-

razem praca w terenie wydała jak największy efekt oraz znalazła szczery oddźwięk i zrozumienie wśród wszystkich farmaceutów polskich.

P. Naczelnik Sokolewicz podziękował Związkowi za zorganizowanie zebrania, na którem pp. Inspektorzy będą mieli możność bliższego omówienia wielu bolączek zawodowych z przedstawicielami aptek Ubezp. Społ. i pracownikami.

P. Insp. Marcinkowski dziękował pp. wykładowcom, jago starosta kursu, za ich miły stosunek do słuchaczów i wzniósł w ręce p. mjr. Borkowskiego, kierownika kursu, toast za zdrowie wykładowców.

P. Mjr. Borkowski w przemówieniu swem podkreślił wysoki poziom ostatniego kursu, dla tego też ma pewność, że pp. inspektorzy będą mogli należycie wywiązywać się ze swych obowiązków w tej dziedzinie. Mówca stwierdza, iż starał się usunąć wszelkie niedociągnięcia i tarcia jakie mogłyby powstać między wykładowcami i słuchaczami. Wznosi toast za pomyślną i owocną pracę swych słuchaczów.

P. Insp. Wagner dziękuje gospodarzom za gościnne przyjęcie i życzy Związkowi świetnego rozwoju. Wznosi w ręce kol. Szyszko toast za pomyślność Związku.

Następnie przemawiali pp.: kpt. Firlej, insp. Kalajeff, Juchniewicz i prezes stołecznego Oddziału Z. Z. F. P., kol. Nałęcz, który wygłosił następujące przemówienie:

„Szanowni Państwo!

Bardzo jest nam przyjemnie, że mamy zaszczyt podejmować w swym lokalu tak miłych i dostojnych gości, wśród których widzimy wszystkich pp. inspektorów farmaceutycznych i wielu kolegów z aptek Ubezpieczalń Społecznych, zajmujących przeważnie stanowiska kierownicze.

Nasza rola w życiu społecznem i zawodowem dzięki ukończeniu kursów obrony przeciwgazowej ma obecnie bardzo duże znaczenie. Macie wszelkie dane ku temu, żeby być pionierami idei twórców L. O. P. P. Od Waszej inicjatywy zależy bardzo wiele. Macie wszelkie dane ku temu, żeby być pionierami uświadomienia społeczeństwa o okropnościach wojny gazowej.

Przechodząc teraz do spraw czysto zawodowych muszę zaznaczyć, że pp. inspektorzy farmaceutyczni z tytułu swego urzędu, jak i koledzy kierownicy aptek w Ubezp. Społ. mają wiele zagadnień ściśle zazębiających się z interesami pracowników, a więc i naszą organizacją, która reprezentuje interesy pracowników zarówno aptek prywatnych, jak i aptek Ubezp. Społ. Koledzy kierownicy aptek Ubezp. Społ. muszą niekiedy występować w roli analogicznej do roli pracodawców. Sytuacja ta wytwarza niekiedy bardzo przykrą sytuację, lecz wierzę, że przy dobrych chęciach można zawsze znaleźć kompromisowe rozwiązanie wszystkich spraw. W pełnem przeświadczeniu, że nasza współpraca ułoży się jak najlepiej i da pożądane wyniki, wznoszę toast w ręce kol. inspektora Kalajeffa".

Pamiątkowe zdjęcie *) utrwaliło w pamięci obecnych nić szczerej sympatji, jaka została między pp. wykładowcami a słuchaczami w czasie kursu nawiązana.

Pozostaje mi tylko zarówno osobiście jak i w imieniu kolegów podziękować jeszcze raz p. majorowi Borkowskiemu i p. Waśkowskiemu, jako organizatorom kursu z ramienia Z. U. n. W. Ch. i pp. wykładowcom za trud i pracę, a przedewszystkiem za tę życzliwą, koleżeńską atmosferę, jaka się wytworzyła na kursie.

W. Lubarski.

*) Fot. Kopera W-wa, Niecała 8.

Wybujały egoizm.

W Nr. 45 „Wiadomości Farmaceutycznych" z dn. 11.XI na str. 664 znajdujemy znamienną uchwałę delegatów P. P. T. F.: „Polecono zarządowi poczynić starania o zmianę § 2 instrukcji o wydawaniu koncesji na apteki w b. zaborze rosyjskim — w sensie odejmowania od liczby mieszkańców osiedla ludności ubezpieczonej" i „Polecono zarządowi poczynić jak najusilniejsze starania o zniesienie aptek Ubezpieczalni Społecznej".

Uchwała naprawdę rozbrajająca. Powyższe tendencje już niejednokrotnie wyzierały ze szpalt „Wiadomości Farmaceutycznych" i zbytnio nas już nie dziwią, lecz dziwi nas tupet, z jakim są stawiane.

Rozumiemy doskonale, że aptekarstwo narówni z innymi zawodami i przedsiębiorstwami odczuwa obecny kryzys. Rozumiemy też, że właściciele aptek wcale nie mają powodów do radości z racji uzupełnienia ustawy scaleniowej ustępem:

„Instytucje ubezpieczeń społecznych i związki samorządu terytorjalnego obowiązane są w zakresie i na zasadach, ustalanych w drodze rozporządzeń przez Min. Op. Społ. w porozumieniu z Min. Spraw Wewnętrznych do wzajemnego korzystania dla swoich potrzeb z prowadzonych przez nie zakładów i urządzeń sanitarnych, leczniczych i zapobiegawczych oraz z aptek, składnic aptecznych i punktów rozdawania leków. Ponadto instytucje ubezpieczeń społecznych obowiązane są do korzystania dla swoich potrzeb z prowadzonych przez Państwo zakładów i urządzeń sanitarnych, leczniczych i zapobiegawczych w zakresie i na zasadach, ustalanych w drodze rozporządzeń przez Ministerstwo Op. Społecznej".

Doskonale orjentujemy się, co może przynieść wcielenie tego ustępu w życie, lecz z drugiej strony dziwi nas niezmiernie ustosunkowanie się do pracowników właścicieli aptek, którzy za żadną cenę nie chcą załatwić przy wspólnym stole sprawy płac pracowników.

Prześcigając się wzajemnie w opustach, zaślepieni i zacietrzewieni nie rozumieją, że sami kręcą na siebie bat. Spowodu wyścigu w opustach pragną jeden drugiemu wydrzeć klienta, tracą swój czysty zysk, lecz tem się widocznie nie przejmują, bo odbijają go sobie na pracownikach. Sport ten odbywa się na cudzy rachunek, więc jeszcze można się bawić. Zabawa jednak tego rodzaju znamionuje tylko bankrutów, a nie ludzi statecznych.

Pomijając sprawę zmiany instrukcji o nadawaniu koncesyj, która o ile zostałaby urzeczywistniona, musiałaby pociągnąć za sobą zamknięcie kilkudziesięciu aptek w samej Warszawie, przez co skrzywdzonoby około 25% obecnych właścicieli aptek, chyba, że wnioskodawcom chodzi jedynie o to, żeby broń Boże w najbliższej przyszłości jakiś pracownik nie otrzymał nowej koncesji. A teraz przejdźmy do innych zagadnień.

Doprawdy, dziwna wytwarza się sytuacja. Właści-

ciele aptek głoszą urbi et orbi, że zostali zrujnowani przez apteki Ubezpieczalni Społecznej, że nowelizacja ustawy scaleniowej pogłębia jeszcze ten stan przez nakładanie obowiązku na instytucje samorządu zaopatrywania się w leki w aptekach Ubezpieczalni Społecznej. Zgoda, macie panowie rację, ale pozwólcie i nam powiedzieć, że Wy przez wyzysk skazujecie na nędze pracowników, rujnujecie ich życie rodzinne, zniewalacie ich do odbierania dzieci ze szkół, skazujecie ich na nędzną wegetację dlatego, że Wam się podoba konkurować między sobą, że Wy w otwarty i bezceremonjalny sposób sami siebie niszczycie, a macie pretensję do Ubezpieczalni Społecznej i pracowników, że mają duże wymagania.

Prawdą jest, że pracownicy nie mają raju w aptekach Ubezpieczalń Społecznych, ale powiedzcie panowie, czego się mogą spodziewać od Was? Dlaczego dotychczas nie zdobyliście się na zawarcie umowy o warunkach płacy? Dlaczego dotychczas nie chcecie iść na żadne ustępstwa w sprawie zamykania aptek w święta? Gdzie jest Wasza, panowie, dobra wola? Jeżeli dajecie urlopy i inne świadczenia socjalne, to tylko pod przymusem. Dotychczas nie możemy się doszukać dobrej woli z Waszej strony w stosunku do najmniejszej sprawy pracowniczej. Ośmielacie się twierdzić przez usta swego przedstawiciela, że jest z Waszej strony łaską — zamykanie połowy aptek warszawskich w pierwszy dzień Bożego Narodzenia i nie zastanawiacie się ani na chwilę, że pracownik jest też dyplomowanym farmaceutą, Waszym kolegą i trudno mu jest się pogodzić z Waszą „łaską", bo jeszcze tak nisko nie upadł i ma swoją ambicję.

Mówicie, że należy zamknąć apteki Ubezp. Społ., że nie należy nadawać więcej koncesyj, a czy powzięliście jednocześnie uchwałę przymusową, że należy zatrudnić i dać znośną egzystencję wzamian koncesji tym, dla których chcecie zamknąć drogę do koncesji. Czy zastanawialiście się, panowie, chociaż jedną chwilę nad tem, jak należałoby zapewnić warunki egzystencji pracownikom aptek Ubezp. Społ. w razie zamknięcia aptek tej instytucji. Czy zastanawialiście się nad tem, że z chwilą zamknięcia 100 aptek Ubezp. Społ. należałoby nadać ze 300 nowych koncesyj, bo przecież wśród pracowników tej instytucji jest około 50% farmaceutów, co pracują w zawodzie mniejwięcej od 20 do 40 lat. Czy raczej wolelibyście zaproponować im po 100—250 zł. miesięcznie, a starszych wogóle nie przyjmować do pracy? Tragedją naszych stosunków jest to, że dominuje zasada „homo hominis lupus est", że nie możemy się zdobyć na bardziej społeczne i koleżeńskie rozwiązanie wielu naszych zagadnień zawodowych. Dopóki będziemy hołdować tej zasadzie nadal, to będziemy coraz bardziej staczać się w otchłań.

Nie pomogą Wam, panowie, narzekania ciche, jako też publiczne artykuły w prasie codziennej i zawodowej, memorjały i nawet listy otwarte do p. Ministra Opieki Społecznej, bo nikt nie uwierzy Waszym wywodom, opartym a priori na błędnem założeniu. Wasza, panowie, kalkulacja prowadzenia aptek oparta na jak największem wyzyskaniu pracownika nigdy nie znajdzie pełnego poparcia u czynników społecznych. Realną konsekwencją Waszej kampanji o nierentowności aptek Ubezp. Społ. jest obniżka uposażenia pracowników. Winniście panowie nareszcie zrozumieć, że zawód nasz nie może być polem pracy i źródłem egzystencji tylko dla właścicieli aptek.

Farmaceuci pracownicy nie będą tolerować nadal obecnego porządku rzeczy w naszym zawodzie, skazującym ich na wiecznych parjasów. Nowe ustawodawstwo aptekarskie winno iść po linji potrzeb ogółu i musi zerwać z przestarzałemi formami. Jeżeli w ramach systemu koncesyjnego nie jesteśmy zdolni stworzyć warunków znośnej egzystencji dla wszystkich członków zawodu na zasadzie dobrowolnego porozumienia, to musimy się uciec do innych metod, które mogłyby zagwarantować sprawiedliwszy podział dochodu zawodowego pomiędzy wszystkich jego członków.

Cz. Nałęcz.

Mniej słów — więcej treści.

Zw. Zaw. Farmaceutów Pracowników w Rz. Pol. w ciągu swej piętnastoletniej działalności wykazał tyle inicjatywy i aktywności, jakiemi nie każdy Związek w Polsce może się poszczycić. Na to złożyła się praca poszczególnych Oddziałów Związku, a w znacznej mierze praca członków Zarządów wszystkich Oddziałów na czele z Zarządem Głównym. Bilans tej pracy i żywotność Związku dokładnie nam ilustruje 21—22 numer „Kroniki Farmaceutycznej, której rozwój idzie równolegle z rozwojem Związku i obecnie może się ona porównać z najpoczytniejszemi czasopismami zawodowemi. Nie wszystkie jednak zagadnienia, będące na porządku dziennym prac, jak Zarządu Głównego, tak i poszczególnych Oddziałów, zostały rozwiązane ku zadowoleniu wszystkich członków Związku.

W okresie powojennym, gdzie zmianom i przeobrażeniom podlegają nietylko formy socjalne poszczególnych warstw społeczeństwa, lecz nawet całe ustroje państwowe, tem więcej rola Zarządów Związku jest trudniejsza, gdyż muszą one bacznie śledzić każdą zmianę przepisów, dotyczących zawodu i praw pracowniczych, jak również ze stale wzmaganą energją przeciwstawiać się frontowi zdeprawowanemu przez kryzys, który b. często godzi w farmaceutę-pracownika. Pobory pracowników nie są w żadnym stosunku do obrotu aptek, ani do zarobku pp. właścicieli aptek. Zastanówmy się tylko, jak nazwać postępowanie tych panów, którzy bez targu proponują niektórym instytucjom 40%-we opusty od zamawianych lekarstw, a jednocześnie pracownikowi ofiarowują 100—120 zł. miesięcznie pensji „spowodu kryzysu". Epidemja ta grasuje w całej Polsce. Walczą z nią głównie Zarządy Oddziałów Z.Z.F.P., jednocześnie daje się zauważyć pewną bierność i apatję ze strony reszty kolegów.

Zrozumienie doniosłości obecnego położenia pracownika i całego zawodu wykazali najlepiej delegaci ostatniego Zjazdu, którzy w ciągu dwudniowych obrad bezstronnie i trafnie ocenili pracę poprzedniego Zarządu Głównego, nie szczędząc przytem czasem soczystej, ale rzeczowej krytyki, która dla nowego Zarządu jest drogowskazem w przyszłej jego pracy. Z przyjemnością i dumą wspominam o ostatnim Zjeździe Delegatów naszego Związku, na którym sobkostwo, egoizm i niedorzeczność ustępowały miejsca bezstronności i pełnym zrozumienia momentom dla spraw zawodowych. Dokonać tego potrafili tylko koledzy wyrobieni społecznie i życiowo.

Inaczej zaś zachowują się koledzy na Zebraniach Walnych w Oddziałach i inaczej podchodzą do spraw zawodowych. Poruszane tematy przez Zarządy, jak: Ustawa Aptekarska, rozwiązanie zagadnienia bezrobocia, zastraszające warunki płac w zawodzie, dyżury w aptekach w święta uroczyste, Kasa Płac i wiele innych doniosłych i aktualnych tematów są poruszane przy minimalnej ilości członków danego Oddziału i to zazwyczaj tych, których bezpośrednio ten temat dotyczy (bezrobocie, redukcje i t. p.). Inaczej też ustosunkowują się koledzy podczas wyborów do zarządu. Wyniki tych ostatnich bywają często przypadkowe i niejednokrotnie szkodliwe dla organizacji. Konsekwencje takiego postępowania członków danego Oddziału spadają na Zarząd, który będąc po rocznej kadencji urzędowania na cenzurowanem, zmuszony jest nieraz wysłuchiwać różnych docinków mniej lub więcej elokwentnych „suwerenów". Gdyby wybory do Zarządów odbywały się przy pełnej ilości członków danego Oddziału, krytyka nad działalnością Zarządu byłaby bezwątpienia bardziej rzeczowa i pokrywałaby się ze sposobem i techniką obrad Zjazdowych. Kartkowy i tajny system wyborów, jakim przeważnie posługują się koledzy w Oddziałach, sprawia to, że do Zarządu wchodzą koledzy, którzy na danem zebraniu mają swoich zwolenników. Przy takim systemie los przyszłego Zarządu czy też poszczególnych jego członków jest przesądzony. Najlepsze często intencje człowieka, który nie ubiega się o popularność uważa się za „fikcję". Sprytny natomiast kandydat, znając psychologję swych kolegów, pomimo braku popularności i poważnych danych do uzyskania godności członka Zarządu, z łatwością go uzyskuje, gdyż wystarczy poruszyć na niekorzyść przeciwnika, jakąś sprawę cienką jak nitka i przedstawić ją w formie liny — i choćby dana sprawa z gruntu była fałszywie przedstawiona zebraniu i choćby zaatakowany kolega z całą dokładnością wyświetlił ją na swoją korzyść — zostawia ona jednak swoje wrażenie, które odpowiednio realizuje się przy wyborach. Triumfuje sprytny kolega, że utrącił przeciwnika, wchodząc na jego miejsce, lecz po trzech, czy czterech posiedzeniach Zarządu, sam zostaje wykreślony z listy członków Zarządu spowodu braku zainteresowania i chęci do pracy związkowej. Inny znów kolega, przemawiając na Walnem Zebraniu, udaje sanatora i człowieka z „bożej łaski" — odczytuje on do znudzenia dwugodzinne „exposé". Sprawa jest czysto ludzka; nie zwraca się zwykle uwagi na biedną lub modlącą się osobę, zatrzymuje ludzi natomiast mimo pośpiechu najmniejsza awantura i zbiegowisko — lubujemy się tem, co innemu sprawia przykrość, jesteśmy zaś dalecy od tego, aby się zastanowić, czem moglibyśmy dopomóc bliźniemu. Tak też było i ze wspomnianem „exposé". Pomimo późnej pory, pomimo braku czasu na pożyteczniejsze sprawy, zebranie słuchało bite dwie godziny memorjału o zadaniach Zarządu i celach Związku, ponieważ w każdym wierszu było słowo „fikcja". Spoczątku zebranie z lubością wsłuchiwało się w „prorocze i odważne" słowa prelegenta, a ponieważ ta „fikcja" przebrała wszelką miarę, wzbudziła więc pod koniec przemówienia w słuchaczach niepowstrzymany śmiech, jaki wywołują w dzieciach tricki komików cyrkowych. Słusznie też w replice jeden z kolegów powiedział: „Dochodzę do wniosku, że obecność moja tutaj też jest fikcją". Są to sprawy wcale nie wyssane z palca.

Mniej słów — więcej treści i czynu!

Eres.

„Nowoczesne" zdobywanie praktyki aptekarskiej.

Leży przed nami charakterystyczny dokument, ilustrujący dzisiejsze stosunki odnośnie poszukiwania pracy przez niektórych „przedsiębiorczo uzdolnionych" młodych magistrów, którym fortuna tak „szczęśliwie" dopisuje, że ofiarowują swą pracę bez żadnego wynagrodzenia.

Pragnąc zapoznać czytelników z treścią niniejszego dokumentu, który, jak można się domyśleć — został przesłany do szeregu aptek, podajemy go w dosłownem brzmieniu.

Warszawa, dnia 29 listopada 1934 r.

Wielmożny Pan

Apteka

w m i e j s c u.

Mieczysław Pereca, zam. w W-wie.

OFERTA.

W roku bieżącym ukończyłem studja farmaceutyczne ze stopniem magistra farmacji. Niniejszem zwracam się do WPana z uprzejmą prośbą o łaskawe zezwolenie mi odbycia w Jego P. T. Firmie b e z p ł a t n e j p r a k t y k i f a r m a c e u t y c z n e j, a pozwalam sobie wierzyć, iż WPan znajdzie we mnie gorliwego pracownika, stojącego na wysokości zadania.

W załączeniu przesyłam swe curriculum vitae i jednocześnie powołuję się na referencje następujących firm:

Tow. Handl. Przem. Alfred Jurzykowski, Sp. Akc., w/m. Senatorska 38.
Tow. Przem. „Florida", Sp. Akc., w/m., Żytnia 22.

W oczekiwaniu łaskawej przychylnej odpowiedzi, którą kierować proszę na adres „Florida", Żytnia 22, kreślę się

z wysokiem poważaniem
(—) M. Perec.

i załącznik:
curriculum vitae.

C u r r i c u l u m v i t a e.

Urodziłem się w Zamościu (wojew. lubelskie) w grudniu 1909 r. skąd przeniosłem się do Chełma, gdzie ukończyłem gimnazjum państwowe. W roku 1927 rozpocząłem wyższe studja na Wydz. Chemicznym Politechniki Warszawskiej, gdzie uzyskałem absolutorjum.

W r. 1931 wstąpiłem na Wydział Farmaceutyczny Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończyłem we wrześniu r. b., t. j. po 4-letnich studjach, uzyskując dyplom magistra farmacji typu nowego.

(—) M. Perec.

Metodę pisemnego składania ofert na bezpłatną praktykę (czytaj posadę), piętnujemy z najwyższem oburzeniem, gdyż jest ona wielce szkodliwą dla zawodu, kolidując z ogólnie przyjętą zasadą w całym świecie, że za pracę należy się zapłata. Najlepiej ilustruje osobę p. Pereca powyższy dokument, w którym nie podaje adresu prywatnego zamieszkania, a powołuje się jedynie na firmy, nie mające z nim nic wspólnego, co zostało stwierdzone, a w których pracują tylko jego znajomi.

Osoba p. Pereca, który pozwala sobie wierzyć, że będzie niepłatnym gorliwym pracownikiem, ze wzglę-

dów ogólnoludzkich winna być potępiona raz na zawsze.

Rozumiemy intencję p. Pereca, absolwenta 2-ch wydziałów, który pragnie zdobyć praktykę zawodową, lecz, p. Perec, nie tędy droga prowadzi do zawodu aptekarskiego, gdyż od ludzi z wyższem wykształceniem wymaga się więcej etyki i wyrobienia życiowego.

Winniśmy zapamiętać sobie nazwisko p. Pereca i tak pracownik, jak właściciel apteki, winni zwalczać takich panów Pereców, gdyż oni szkodzą obu stronom, a przedewszystkiem pracownikom, których bezrobocie coraz więcej pogrąża w swej nielitościwej mocy.

Projekt ustawy o umowach zbiorowych.

Radzie Ministrów ma być przedłożony wniosek Ministra Opieki Społecznej o wydanie ustawy o układach zbiorowych pracy.

Projekt oparty jest na następujących zasadach:

1. Układ zbiorowy zarejestrowany wiąże wszystkich pracowników danego pracodawcy, także i tych, którzy nie należą do związku zawodowego, który umowę z pracodawcą podpisał. Jest to słuszne załamanie tendencyj ostatniej judykatury, która moc obowiązującą umowy zbiorowej uzależniała od tego, czy dany pracownik należał do związku zawodowego, który zawarł umowę z pracodawcą.

II. Nadawanie mocy powszechnie obowiązującej układom zbiorowym dla danej gałęzi przemysłu lub dla danego terytorjum o ile układ taki osiągnął przeważające gospodarcze znaczenie. Postanowienie to ma na celu zabezpieczenie zorganizowanych związków pracodawców jak i pracobiorców przed opuszczaniem szeregów organizacyjnych przez jednostki nieodpowiedzialne.

Dotychczas można było moc powszechnie obowiązującą uzyskać tylko przez orzeczenie nadzwyczajnej komisji tylko na wypadek istnienia zatargu zbiorowego na podstawie art. 9 rozporządzenia z r. 1933. (Dz. U. 82. poz. 604). Byliśmy w ostatnim czasie świadkami, że stworzono umyślnie zatarg zbiorowy, aby w drodze orzeczenia nadzwyczajnej komisji rozjemczej uzyskać moc powszechnie obowiązującą.

III. Jako strony umowy zbiorowej przewiduje projekt po stronie pracodawców — pojedyńczych, jak i zrzeszenia ich, a po stronie robotników — związki zawodowe, a w razie braku ich ingerencji na pewnem terytorjum lub zakładzie pracy — delegacje robotników danego zakładu.

IV. Projekt rozwija postanowienia art. 445 kod. zobowiązań, zawierający postanowienia normatywne, które przewidują pewne granice zobowiązań i wpływania na ich treść oraz postanowienia natury obligatoryjnej, wiążące nie z ustawy lecz z dobrej woli stron i wciągając w moc układu zbiorowego poza osobami, które go zawarły, także i te osoby, które pośrednio z ustawy podpadają pod przepisy układu zbiorowego (wszyscy robotnicy danego zakładu bez względu na to, czy są delegatami, czy nie).

V. Ponieważ rolnictwo już posiada swoje ustawodawstwo o układach zbiorowych, jest ono wyeliminowane z zasięgu obecnego projektu.

(J. P.).

ZMIANA W ORZECZNICTWIE SĄDOWEM W SPRAWIE GODZIN NADLICZBOWYCH.

„Wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych należy się, jeżeli pracodawca odniósł korzyść z takiej pracy". S. N. I. 34 Zb. Urz. Nr. 512/34. Wyd. Unji Prawo Pracy Cz. II Nr. 738.

Jak wiadomo, praca w godzinach nadliczbowych jest przez pracodawców, niestety, bardzo często zarządzana. Pracę w godzinach nadliczbowych należy uznać jako zjawisko niepożądane zarówno z powodu wyzyskiwania pracowników przez pracodawców wbrew obowiązującym normom czasu, jak i z punktu widzenia obecnej sytuacji na rynku. Niewątpliwie ścisłe przestrzeganie zakazu pracy w godzinach nadliczbowych, doprowadziłoby do zwiększenia stanu zatrudnienia, co powinno być celem zasadniczym całego społeczeństwa.

Pracownicy, wskutek obaw utracenia posad, nie są w stanie przeciwstawić się żądaniom pracodawców i niestety coraz częściej pracują w godzinach nadliczbowych. Niestety śmiało można powiedzieć, że praca w godzinach nadliczbowych jest dziś zjawiskiem powszechnem.

Rolę zapobiegawczą przeciwko stosowaniu godzin nadliczbowych odgrywa obowiązek wynagrodzenia pracowników za pracę w godzinach nadliczbowych. Wobec lakoniczności ustawy o czasie pracy w zakresie zapłaty za godziny nadliczbowe, sprawa ta w świetle orzeczeń Sądu Najwyższego ulega ciągle zmianom i ostatnio miały zastosowanie orzeczenia, niekorzystne dla sfer pracowniczych. Ze względu na zwrot zasadniczy w tej sprawie rzecznictwa wyjaśniamy obecny stan rzeczy.

Sprawa obowiązku zapłaty za godziny nadliczbowe pracy przechodziła różne etapy. Pierwszy etap, zgodny z tekstem ustawy, trwał do 4. XI. 1932. W tym pierwszym etapie sądy przyznawały należności za pracę w godzinach nadliczbowych, o ile tylko pracownik udowodnił: 1) fakt pracy, 2) liczbę godzin, 3) oraz udowodnił, że praca odbywała się w godzinach nadliczbowych.

Z chwilą wydania opinji 7 sędziów Sądu Najwyższego, wydanej w dn. 4. XI. 1932 r. i wpisanej do księgi zasad prawnych (Wydawnictwo Unji: Prawo Pracy w świetle orzeczeń sądowych Cz. I Nr. 245) orzecznictwo to uległo gruntownej zmianie na nieko-

rzyść pracowników. Wzmiankowana zasada prawna przeprowadza rozróżnienia pomiędzy pracą w godzinach nadliczbowych, wykonywaną na skutek zezwolenia Ministerstwa i pracą, wykonywaną bez zezwolenia. Zasada ta stwierdza, że stawki podwyższone w/g art. 16 ustawy o czasie pracy należą się pracownikowi tylko wtedy, gdy pracodawca miał zezwolenie Ministerstwa na pracę w godzinach nadliczbowych. Jeżeli pracodawca takiego zezwolenia nie miał, to praca w godzinach nadliczbowych była pracą zakazaną, pracownik, wykonywując taką pracę, dopuszczał się przekroczenia ustawy o czasie pracy, nie może więc domagać się zapłaty za pracę zakazaną, chyba, że pracodawca niesłusznie się tą pracą wzbogacił.

Ponieważ zjawisko stosowania pracy w godzinach nadliczbowych po uprzedniem uzyskaniu zezwolenia Ministerstwa jest zjawiskiem wyjątkowem, a regułą jest praca bez tego zezwolenia, więc z reguły we wszelkich procesach pracownik musiał udowadniać niesłuszne wzbogacenie. Należy nadmienić, że żaden z pracowników nie udowodnił pracodawcy niesłusznego wzbogacenia, gdyż stanowisko, że pracodawca musiałby zatrudnić nowego pracownika w wypadku pracy jednego pracownika np. przez 16 godzin, a więc tem samem się wzbogacił o płacę pracownika, którego nie zaangażował, nie znalazło uznania sędziów.

Obecnie nastąpił zasadniczy zwrot w stosowaniu zasady niesłusznego wzbogacenia. Wprawdzie Sąd Najwyższy nadal stoi na stanowisku rozróżnienia pracy w godzinach nadliczbowych za zezwoleniem ministerstwa i pracy bez tego zezwolenia,, to jednak w jednem z ostatnich swoich orzeczeń porzuca zasadę niesłusznego wzbogacenia na rzecz zasady korzyści pracodawcy z pracy pracownika w godzinach nadliczbowych. (Wydawnictwo Unji: Cz. II Prawa Pracy w świetle orzeczeń sądowych Nr. 738).

Obecnie według tego nowego orzeczenia Sąd Najwyższy uważa, że okoliczność, że do roszczenia pracownika o wynagrodzenie za godziny nadliczbowe nie mają zastosowania specjalne przepisy ustawy o czasie pracy, na które on się powoływał, nie zwalnia Sądu od obowiązku rozważenia, czy w innych przepisach prawa, a mianowicie w ogólnej zasadzie niedopuszczalności niesłusznego wzbogacenia się, nie znajduje oparcia pretensja powoda o należność z tytułu przepracowania *przez niego na korzyść pracodawcy większej ilości godzin, niż przewidywała umowa i dozwala ustawa.* W przypadku takiej pracy, dokonywanej na zlecenie pracodawcy, *następnie wzbogacenie się* wskutek niej pracodawcy, który za nią nic nie zapłacił, *winno się domniemywać* i jeżeli z powodu jakich szczególnych okoliczności *pracodawca korzyści z tej pracy nie odniósł, jego rzeczą jest wykazać to.*

Jak widzimy, zmiana w orzecznictwie na skutek ostatniego orzeczenia jest zasadnicza i chociaż nie odzwierciadla ona w tej sprawie stanowiska pracowniczego, to jednak jest znacznem polepszeniem dotychczasowego orzecznictwa.

Podajemy niniejsze do wiadomości ogółu pracowniczego celem odpowiedniego zastosowania w praktyce naszego życia codziennego.

Konferencja w sprawie higjeny pracy.

Codzień przez szpalty dzienników i czasopism dochodzą nas echa fatalnych warunków zdrowotnych pracy w fabrykach i w większych warsztatach pracy, w jakich zarabiać musi na chleb ludność robotnicza Polski. Oto niedawno w Warszawie zatruło się kilkanaście robotnic gazem przy produkcji bateryj kieszonkowych. Pamiętamy wszyscy wielkie katastrofy, jak runięcie rusztowania przy budowie kościoła w Katowicach, jak pożar fabryki tkackiej M. W. w Łodzi w marcu r. ub., kiedy to spaliły się żywcem trzy osoby, a przeszło dwadzieścia doznało poparzeń, czyniących je na czas długi kalekami; przeżyliśmy kilka większych wypadków w górnictwie na Śląsku i kilka większych katastrof budowlanych w Warszawie i innych miastach Polski.

Oto ponury obraz naszych stosunków pracy.

Niestety, jest to obraz bardzo niepełny. Brak w nim tych licznych wypadków przy pracy, które nie były dość krwawe i liczebne, aby mogły dostąpić zaszczytu wzmianki kronikarkiej. I brak w tem pobieżnem zestawieniu jednej z największych pozycji strat: a mianowicie, tej sumy zdrowia, którą dzień po dniu traci ludność robotnicza wskutek braku higjeny pracy.

Praca w Polsce odbywa się w większości fabryk w pomieszczeniach dusznych, ciasnych i ciemnych. Pracuje się w pyle, brudzie i nieporządku. Brak jest najbardziej elementarnych środków ochronnych przed gazami, pyłem i trującemi substancjami chemicznemi. Warunki bezpieczeństwa urągają wszelkim przepisom. W wypadkach przy pracy najczęściej nie ma kto udzielić pierwszej pomocy, bo brak jest osoby fachowej do opatrywania ran, brak też często skrzynki ratunkowej z opatrunkami. Wskutek takich zaniedbań najdrobniejsze okaleczenia często kończą się tragicznie — pociągają za sobą konieczność amputacyj i trwałe kalectwa. Przemysł nasz nie docenia wielkiej roli, jaką mają dobre warunki pracy, już nietylko dla zdrowia i życia robotnika, ale także i dla wydajności jego pracy.

Wskutek tych stosunków ponosi olbrzymie straty zarówno ludność robotnicza sama, jak społeczeństwo, gospodarka narodowa i produkcja. Jest to karygodne marnotrawienie zdrowia ludzkiego — jedynej trwałej podstawy narodu.

Instytut Spraw Społecznych w Warszawie zamierza zwołać specjalną konferencję lekarzy w sprawie higjeny pracy w Polsce. Ma się ona odbyć w marcu 1935 r. Poświęcona ma być konieczności utworzenia stanowisk lekarzy fabrycznych, jako pierwszego kroku na drodze do organizowania służby higjeny i bezpieczeństwa pracy na terenie fabryk i większych warsztatów pracy. Inicjatywa ta zasługuje na jaknajgorętsze poparcie ze strony całego społeczeństwa.

OD REDAKCJI.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o uregulowanie zaległej prenumeraty.

Zalegającym w opłacie wysyłka będzie wstrzymana w dn. 1 marca r. b.

Ruch związkowy.

Z ODDZIAŁU PIOTRKOWSKIEGO.

Sprawozdanie z Nadzwyczajnego Zebrania Członków Oddziału Piotrkowskiego Zw. Zw. Farm. Pracowników, odbytego w dniu 16 grudnia 1934 r.

Porządek dzienny:

1. Referat kol. Rutkiewicza,
2. Sprawozdanie Zarządu,
3. Sytuacja ogólna zawodu i organizacji,
4. Wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
5. Wolne wnioski.

Przewodniczył kol. Rwęcki, protokułował kol. Fürstenwald.

Porządek dzienny, zaproponowany przez Zarząd, został przyjęty, poczem kol. Butkiewicz wygłosił referat o jodzie, jego znaczeniu i zastosowaniu.

Następnie kol. Frankowski dał sprawozdanie z działalności Zarządu; poinformował on o stanie finansowym Oddziału i podkreślił niezbędność powołania do pracy sił nowych, celem wniesienia nowego życia do Organizacji. Na zakończenie kol. Frankowski podkreślił wysoce koleżeńskie stanowisko w stosunku pracowników kierownika apteki w Piotrkowie kol. Rwęckiego. Nad sprawozdaniem wywiązała się obszerna dyskusja. Punkt 4 porządku dziennego postanowiono odłożyć do Walnego Rocznego Zebrania, motywując to niesprawdzeniem ksiąg przez Komisję Rewizyjną.

Następnie uchwalono m. in. następujące wnioski:

1) Nadzwyczajne Zebranie członków Oddziału Piotrkowskiego domaga się wprowadzenia Kasy Płac na podstawie przymusowej umowy zbiorowej przy utrzymaniu systemu koncesyjnego, ponieważ Kasa Płac jest jednym sprawiedliwym sposobem uregulowania warunków płacy i pracy.

2) Nadzwyczajne Zebranie zważywszy, że warsztatem pracy dla farmaceuty jest głównie apteka, a w aptekach pracują jeszcze siły niefachowe, domaga się od Władz państwowych:

a) Zaprzestanie wydawania leków na wszystkich punktach Ubezpiecz. Społ.,

b) zamknięcie aptek szpitalnych i więziennych, w których niema personelu fachowego,

c) zastosowania kar administracyjnych na właścicieli aptek, u których przy recepturze zatrudnione są siły niefachowe.

3. Mając na względzie nadmiar pracowników, należy starać się:

a) Ograniczyć dopływ kandydatów do zawodu,

b) zwiększyć liczbę koncesyj, domagając się zarazem zniesienia opłat koncesyjnych,

c) utworzyć Komisje Kontrolne, celem nadzoru nad aptekami i drogerjami.

4. Nadzwyczajne Zebranie stwierdza, że stałe zmniejszanie pensyj jest niczem nieusprawiedliwione, wobec czego żądać przywrócenia warunków płacy z 1928 r.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę kol. W. i postanowiono prosić Zarząd Główny o wyznaczenie w tej sprawie Sądu Koleżeńskiego.

Wiadomości bieżące.

KURS PRZECIWLOTNICZO-GAZOWY DLA FARMACEUTÓW. Zarząd Oddziału Warszawskiego Z. Z. F. P. urządza w lutym i marcu r. b. kurs ratownictwa O. P. L. Gaz. dla farmaceutów w/g programu podanego w okólniku Min. Op. Społ. z dnia 7 czerwca r. ub. Nr. 18/34. Osoby, które pragną przesłuchać wymieniony kurs, proszone są o *niezwłoczne* zapisanie się w sekretarjacie Oddz. Warsz. Z. Z. F. P., Marszałkowska 138 m. 8.

NARKOTYKI W SKŁADZIE APTECZNYM.

Jak podaje prasa codzienna, z polecenia komendy straży granicznej dokonano szczegółowej rewizji w jednym z większych składów aptecznych przy ul. Moniuszki Nr. 5 (róg Jasnej), należącego do I. Mitlera w poszukiwaniu artykułów niedozwolonych do sprzedaży w składach aptecznych.

W wyniku długotrwałej rewizji w samym składzie nie znaleziono żadnych podejrzanych artykułów, jedynie zakwestjonowano szereg specyfików leczniczych w oryginalnem opakowaniu, które mogły być wydawane tylko z aptek. Natomiast na klatce schodowej znaleziono potajemną szafę, w której wykryto zastrzyki dożylne oraz ampułki z morfiną.

Cały zapas tych specyfików wartości 10.000 zł. skonfiskowano i jednocześnie skład apteczny opieczętowano, przekazując sprawę Urzędowi farmaceutycznemu przy Komisarjacie Rządu.

Zakwestjonowane specyfiki odesłano do wydziału zdrowia zarządu m. Warszawy.

Niezależnie od tego dokonano rewizji i w innych składach aptecznych.

LEKCJA BRIDGE'A. Zarząd Oddziału Warszawskiego Z. Z. F. P. organizuje lekcje Bridge'a dla początkujących. Zapisy przyjmuje sekretarjat Oddziału.

Kol. Eug. d'Aystetten proszony jest o podanie swego adresu kol. J. Krzętowskiemu, W-wa, Żórawia 16/3.

Ze świata.

WĘGRY.

Stanowisko galeniki w nowoczesnej aptece.

W N-rze 41 „Pharmazeutische Presse" znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł D-ra i m-gra W. Kolassy, sekretarza Unji, który podajemy w krótkiem streszczeniu, ze względu na ciekawe myśli w nim zawarte.

Obserwując dzieje nauk przyrodniczych w ciągu ostatnich 150 lat, możemy zauważyć, że wiek XIX przyniósł tak wiele genjalnych odkryć, że wprowadziły one pracę aptekarską na tory techniki, podobnie jak się to stało z wielu innemi gałęziami gospodarczemi. Przed 50 laty galenika zajmowała pierwsze miejsce. Triumfalny pochód chemji organicznej stał się równocześnie triumfem syntetycznych preparatów specjalnych. Industrjalizacja, która rozwinęła niejedno skromne laboratorjum apteczne do rozmiarów wielkiej fabryki farmaceutycznej, doprowadziła do zupełnego zastoju galeniki.

Wkrótce jednak okazało się złudnem przekonanie, jakoby dotychczasowe lekarstwa preparowane przez aptekarza dały się zastąpić w każdej chorobie i w każdym objawie chorobowym przez ciała syntetyczne, których główną zaletą była czystość i ścisła wymierzalność. Rychło musiała medycyna przyznać zpowrotem wielką wartość terapeutyczną naturalnym preparatom galenowym, których w wielu wypadkach nie dało się zastąpić środkami syntetycznemi. Pomijamy już tu homeopatję, której skarbiec leków opiera się prawie wyłącznie na preparatach galenowych.

Wynikiem tej zmiany poglądów był wielki rozwój farmakologji, stanowiącej teoretyczną podstawę galeniki. Możemy stwierdzić, że w ciągu ostatnich lat nie dała się ona wcale wy-

przedzić chemji farmaceutycznej i wywołała odrodzenie wiedzy o ziołach leczniczych, ustalając na ścisłych podstawach ich wartość.

Mogłoby stąd wyniknąć poważne wzmocnienie gospodarcze oficyn aptecznych, gdyby nie smutny fakt, który równocześnie musimy obserwować. Oto nowe farmakopeje uwzględniają niesłusznie w dużej mierze preparaty syntetyczne. Następstwem tego jest, że wiele zupełnie dobrych preparatów galenowych nie znajduje dostępu na rynek sprzedaży, ponieważ nie odpowiadają one wymogom lekospisu. Jeżeli dodamy do tego fakt, że przemysł farmaceutyczny rzucił się ostatnio na przeróbkę ziół, to widzimy, że z kwestji naukowej wyrasta dla zawodu aptekarskiego najpoważniejszy słuszny konflikt gospodarczy i zawodowy.

CHINY, KRAJ APTEK I DROGERYJ.

W dzielnicy Kwin-sün, obok Hankou, zamieszkałej wyłącznie przez Chińczyków, otworzył w roku 1931 pewien Chińczyk aptekę na wzór europejski. Władze miejscowe ostrzegały odrazu zeuropeizowanego syna słońca, aby nie zapomniał obok apteki, przypominającej swym wyglądem najnowocześniejsze zakłady Paryża, Londynu czy Berlina, otworzyć oficyny starochińskiej. Postępowy Chińczyk nie chciał o tem słyszeć. Następstwa nie dały na siebie długo czekać. Apteka została nietylko zupełnie zbojkotowana, ale w dodatku stała się przedmiotem bezpośrednich ataków. W ciągu krótkiego czasu wybito nieszczęśliwemu nowatorowi 14 razy szyby. Nie pozostało mu nic innego, jak otworzyć obok nowej chińską aptekę, w której nawet potem udało mu się przemycać niektóre leki europejskie.

Ten mały obrazek ilustruje doskonale trudności, na jakie natrafia nowoczesna farmacja w Chinach. Olbrzymie to państwo o starej, ale skostniałej kulturze, posiada zupełnie odrębną tradycję aptekarską. Wiedza farmaceutyczna w tym kraju, nie odpowiadająca oczywiście zupełnie naszym pojęciom, jest otaczana nimbem długowiekowej tradycji. Przedewszystkiem jest ona tajemnicza, zastrzeżona dla wybranych. W Chinach znajdujemy jeszcze dzisiaj rodziny, przechowujące od 300—500 lat tajemnice wyrobu lekarstw i preparowania ziół. W rodzinach tych mężczyźni poświęcają się tradycyjnie z ojca na syna zawodowi aptekarskiemu. Przy całej swej niechęci do nowoczesnych metod farmaceutycznych, a przedewszystkiem do nowowstępujących do zawodu konkurentów, nie może być farmacja chińska uważana za wsteczną. Postępuje ona z czasem i prowadzi nawet na własną rękę coś w rodzaju importu zagranicznych roślin leczniczych i gotowych lekarstw, wychodząc wszakże przy sporządzaniu lekarstw zawsze ze swoich prastarych recept. Aptekarze chińscy stosują zatem metodę ściśle ewolucyjną, wobec której jaskrawym dysonansem odcina się prawdziwie rewolucyjna metoda ich współobywateli, którzy po studjach w Europie czy w Ameryce, chcą zburzyć ten stary świat.

Każdy Chińczyk jest w mniejszym lub większym stopniu swym własnym lekarzem. Używa on do tego celu często środków, nad któremi Europejczyk tylkoby pokiwał głową. Żadna perswazja nie odniosłaby tu jednak skutku, bo Chińczyk łączy swoją wiarę w leki z wierzeniami religijnemi. Bogowie chcą, albo nie chcą jego wyzdrowienia. Tę wiarę głoszą oczywiście również aptekarze i lekarze chińscy. Dlatego przeciętny Chińczyk nie da się wcale przekonać zdobyczami i sukcesami medycyny europejskiej.

Kiedy przed kilkoma laty wybuchła w Szanghaju i innych miastach południowo-chińskich epidemja tyfusu i czerwonki, a rząd chciał przeprowadzić szczepienia ochronne, musiało wojsko strzec aptek, dostarczających szczepionek, a samo szczepienie wykonywano pod przymusem policyjnym. Cały szereg skądinąd dobrych i poważanych lekarzy chińskich potępiał akcję sanitarną. Nawet bijące w oczy dowody statystyczne nie przekonały Chińczyków o skuteczności szczepienia.

Nie należy się łudzić, że walka starej i nowej farmacji w Chinach jest tylko walką dwóch tradycyj. Jest to w równej mierze potężna walka ekonomiczna. Stan aptekarski w 400 miljonowem, bogatem państwie jest bardzo poważnym czynnikiem ekonomicznym, który tak łatwo nie da się pozbawić racji bytu.

Aptekarze starego typu ze wściekłością i z przerażeniem patrzą, jak nowoczesna apteka rozpowszechnia się coraz bardziej w wielkich miastach nadbrzeżnym i stopniowo dociera do miast środka Chin.

Trudno sobie wyobrazić większą różnicę, jak ta, jaką zachodzi pomiędzy tradycyjną chińską apteką, a apteką nowoczesną. Przedewszystkiem aptekarz chiński stara się przez utrzymanie patrjarchalnego wyglądu oficyny, wzbudzić mniemanie u klijenta, że długowiekowa tradycja jest gwarancją najlepszej skuteczności chińskich lekarstw. Sposób przyrządzania leków, nieukrywany wcale przed okiem klijenta, jest kompozycją ceremonjału naukowego i religijnego, przypominającego nam czasy średniowiecza, a nawet starożytności. W aptece chińskiej znajdziemy zawsze gotujący się na otwartym ogniu kocioł z ziołami, dokoła pełno tajemniczych parujących i dymiących naczyń szklanych, garnków i retort. Całe to laboratorjum, łatwo widzialne dla kupującego z pobliskiego sklepu, ma wciąż przypominać, jakim to poważnym i uczonym człowiekiem jest stary aptekarz chiński. W przeciwieństwie do tego wszystkiego „nowa rzeczowość" młodego, studjującego w Europie aptekarza chińskiego jest dla ogółu zbyt prosta i dlatego zbyt mało zrozumiała. Ogół bowiem chiński, nie wyłączając lekarzy, nie uznaje nowoczesnych zasad lecznictwa, ale wierzy w tajemnicze siły, kierujące organizmem i temsamem w indywidualne, cudowne ich leczenie.

Ceny lekarstw chińskich są dość wysokie. To zjawisko zaostrza walkę konkurencyjną z nowoczesną apteką, która sprzedaje środki skuteczniejsze i tańsze. Pomimo tego, nowe apteki z największym wysiłkiem znoszą tę walkę wobec olbrzymiej wciąż popularności tradycyjno-religijnej farmacji. W takim Pejpingu na miljon mieszkańców, jest ponad 800 aptek starego typu, a tylko 28 nowego typu, przyczem klijentelę tych ostatnich stanowią prawie wyłącznie Europejczycy i Chińczycy, którzy kiedyś mieszkali w Europie lub w Ameryce. W Szanghaju jest już stosunek lepszy, bo na 580 aptek starych, mamy 120 aptek nowoczesnych.

Zapytałby się ktoś, jak może się utrzymać tak wielka liczba aptek nawet w miljonowych miastach. Rzecz wyjaśnia się, jeśli weźmiemy pod uwagę, że chińska apteka jest zarazem drogerją, a nawet do pewnego stopnia sklepem kolonjalnym. Oprócz tego trzeba wierzyć, że Chińczyk jest niemal z reguły hipochondrykiem i leczy się całe życie, uzupełniając stale swą

bardzo pokaźną aptekę domową. Chińczyk kupuje również wiele kosmetyków i artykułów higjenicznych. Te wszystkie zjawiska tworzą dobre naturalne podstawy dla rozwoju farmacji wogóle i dlatego spodziewać się należy, że postępująca z takim trudem w Chinach nowoczesna farmacja odniesie wreszcie ostateczne zwycięstwo.

BELGJA.

Jubileusz Instytutu farmaceutycznego w Leodjum.

Instytut farmaceutyczny uniwersytetu w Leodjum obchodził niedawno 50-letni jubileusz swojego istnienia. W uroczystym obchodzie wzięły udział wyższe szkoły Belgji, Francji, Holandji, Danji, Szwecji, Norwegji i Szwajcarji. Urozmaiceniem jubileuszu była reprospektywna wystawa literatury farmaceutycznej i utensyljów aptecznych od najdawniejszych czasów. Równocześnie odbywał się doroczny konkres naukowy belgijskiego Związku aptekarzy. Obie te uroczystości są wstępem do Międzynarodowego Kongresu Farmacji, który odbędzie się w b. r. w Brukseli.

SZWAJCARJA.

Rozejm pomiędzy aptekarzami a drogistami.

Jeszcze niedawno toczyła się w Szwacarji gwałtowna walka pomiędzy aptekarzami i drogistami na temat rozgraniczenia kompetencyj. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia porozumiały się obydwa powaśnione Związki na temat rozejmu. Wroga agitacja ma być zaprzestana a niebawem rozpoczną się dalsze rokowania, które mają doprowadzić do ostatecznej zgody.

AUSTRJA.

Odznaczenie dyr. Kurticsa.

Richard Kurtics, dyrektor Związku farmaceutów pracowników w Austrji został w dniu 8 styczna b. r. odznaczony austrjackim Krzyżem Zasługi. Dyrektor Kurtics, który swoje funkcje sprawuje od r. 1921, jest znakomitym działaczem związkowym farmacji austrjackiej, znanym dobrze na terenie międzynarodowym. Jest on również generalnym sekretarzem Międzynarodowej Unji i redaktorem organu związku austrjackiego „Pharmazeutische Presse".

Polonica w prasie niemieckiej.

„Pharmazeutische Presse", organ Związku austrjackiego oraz „Pharmazeutische Zeitung", Reichenberg, organ niemieckich farmaceutów w Czechosłowacji przynoszą spore wzmianki o Numerze Jubileuszowym „Kroniki Farmaceutycznej", utrzymane w nader życzliwym tonie. Obydwa pisma cytują artykuł o sytuacji farmaceutów pracowników w krajach europejskich.

W numerze 3 ze stycznia b. r. „Pharmazeutische Presse" znajdzie czytelnik polski na pierwszem miejscu w formie artykułu referat kol. Czesława Nałęcza o ustroju aptekarskim, wygłoszony w języku niemieckim na Międzynarodowym Kongresie Unji.

„Pharmazeutische Ztg." w Berlinie podaje wzmiankę o jubileuszu naukowym p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Jubileusz mgra. Dittricha.

Mgr. Franz Dittrich obchodził dnia 18 stycznia b. r. piętnastolecie swej prezesury w austrjackim związku farmaceutów pracowników. Na okres jego działalności przypada wielki rozkwit austrjackiego związku i założonych przez ten Związek instytucyj społecznych.

ANGLJA.

Szkolenie aptekarzy.

Pharmaceutical Society zaproponowało kilka zmian, dotyczących studjów aptekarskich.

A więc egzamin wstępny (preliminary scientific examination) ma obejmować również zoologję. Egzamin główny na „pharmaceutical chemist" ma być rozszerzony o fizjologję. Odpadają natomiast botanika i chemja jako odrębne przedmioty ścisłe. Egzaminy obejmować będą tylko chemję farmaceutyczną i farmakognozję. Pierwszy etap studjów kończy się egzaminem na „chemist" i „druggist". Egzamin ten, zarówno jak praktyka wyprzedzają wyżej wspomniany egzamin główny.

NORWEGJA.

Nowy lekospis.

Na dorocznem walnem zebraniu Norweskiego Związku Aptekarzy objaśniał dr. Jermstadt zmiany, jakie się ukażą w nowem piątem wydaniu norweskiego lekospisu, w miejsce ostatniego wydania z r. 1913.

Pierwszą nowością jest zmiana nomenklatury, którą dostosowano do nazw używanych w niektórych krajach sąsiednich, a zwłaszcza w Anglji. Zasadą jej jest, że nazwa metalu czy alkaloidu występuje na pierwszem miejscu w II przypadku. Z dawnej farmakopei skreśla się około 95 preparatów (około 30 chemicznych, 50 galenowych i 20 roślinnych), natomiast wprowadza się 85 nowych (50 chem., 20 gal. i 5 rośl. i 10 różnych). W tekście dla roślin jest podany opis mikroskopowy sproszkowanej rośliny. Rozszerzono dane określają-

ce wartość preparatów chemicznych, galenowych oraz ziół. Uproszczono metody badania zapomocą siarkowodoru i wody chlorowej. Dla dowodu zawartości arsenu wprowadza się nową próbę zapomocą hypofosfaut sodowego. Surowce Folium Digitalis, Secale Cornutum jakoteż przepisy o przyrządzaniu kilku innych często używanych środków jak Infusum Valerianae concentratum i Colectio Subacetatis zostają zmienione. Wprowadza się także nowe przepisy na temat sterylizacji.

Zasiłki dla drobnych aptek.

Rząd norweski wstawił do budżetu 1934/35 — 40 000 koron na zasiłki dla małych aptek w miejscowościach, w których w razie braku apteki zaopatrywanie w leki byłoby niewystarczające. Zasiłek ten może być udzielany jedynie przy współudziale finansowym gminy.

FRANCJA.

Dom starców dla aptekarzy.

W najbliższym czasie ma powstać w Paryżu w dzielnicy willowej około portu nad Sekwaną komfortowy dom starców dla aptekarzy. Utrzymanie w nim będzie płatne, ceny niższe niż w pensjonatach, dostosowane do możliwości dochodowych gości.

SZWAJCARJA.

Umowa wzajemnościowa z Włochami.

Pomiędzy republiką szwajcarską a Włochami doszło do skutku porozumienie, mocą którego studja lekarskie, aptekarskie i weterynarskie odbyte w jednym kraju, uznaje się w drugim kraju.

RUMUNJA.

Odznaka służbowa.

W Rumunji istnieje wprowadzona przez Związek farmaceutów odznaka aptekarska, którą każdy członek Związek (wykwalifikowany farmaceuta) musi nosić w czasie pracy na swoim płaszczu aptekarskim. Jest to owalna plakieta z inicjałami Związku AGFN. na białem polu.

Na Węgrzech niema odznaki, ale tylko wykwalifikowani aptekarze mają prawo do noszenia białych płaszczy. Trzeba zaznaczyć, że na Węgrzech istnieje od kwietnia 1933 wzorowa ustawa o rozgraniczeniu sił kwalifikowanych i pomocniczych.

CZECHOSŁOWACJA.

Krytyczne położenie aptek.

W Komisji budżetowej parlamentu powiedział niedawno minister, dr. Spina:

Niedola stanu aptekarskiego trwa wciąż i zaczyna być straszna. Niedostateczne stawki taryfowe szkodzą materjalnie aptekarzom. Jednakowoż z przyczyn gospodarczych nie można się spodziewać przyspieszenia badań projektów ustaw o podwyższeniu taks aptekarskich. Natomiast rząd opracowuje projekt ustawy o izbach aptekarskich i projekt unifikacji ustawy aptekarskiej.

DANJA.

Uregulowanie dostępu do zawodu.

„Farmaceutish Tidende" donosi:

Duński Związek Właścicieli Aptek i Duński Związek Farmaceutów pracowników zawarły umowę o dopuszczaniu do zawodu farmaceutycznego, z ważnością od 1 stycznia 1935 r.:

1. Ilość praktykantów przyjmowanych corocznie ma wynosić 8% ogólnej liczby zatrudnionych w aptekach farmaceutów pracowników. 2 i 3. Ilość praktykantów, których ma się corocznie przyjąć, będzie ustalana zgóry w listopadzie. 4. Umowa może być wypowiedziana przez każdą ze stron na 6 miesięcy przed końcem roku, najwcześniej jednak w roku 1937. 5. Żaden aptekarz nie ma prawa przyjąć więcej niż jednego praktykanta. 6. Przydziału praktykantów dokonywa wydział Związku aptekarzy. 7. Praktykant może przejść z jednej apteki do drugiej dopiero po roku, za zezwoleniem władz Związku aptekarzy. Ta apteka, którą opuścił nie ma wszakże prawa przyjąć następnego kandydata, dopóki tamten nie ukończył praktyki lub nie opuścił zawodu. 8. Żaden aptekarz nie może przyjąć praktykanta dopóki nie otrzyma pisemnego zezwolenia od przewodniczących obydwóch związków.

NIEMCY.

Zniesienie „numerus clausus" dla praktykantów.

Dnia 21 grudnia 1934 r. zniósł minister spraw wewnętrznych Rzeszy obowiązujący w Prusach od 18 kwietnia 1933 r. zakaz przyjmowania praktykantów do aptek; nowe zarządzenie wchodzi w życie 1 kwietnia 1935 r. Od tego czasu dostęp dla praktykantów będzie tylko ograniczony. Będzie ich można przyjmować tylko tylu, ile będzie w całem państwie „aptek ćwiczebnych" (Lehrapotheken) t. j. 350 a więc 5% ogólnej liczby aptek. Lista tych aptek będzie ustalona w lutym b. r.

Redakcja i Administracja „Kron. Farmac." czynne od godz. 9 do 16 codziennie, prócz niedziel i świąt.
Warszawa, Marszałkowska 138 m. 8 **Telefon 5-23-18.** **Konto czekowe P. K. O. 8491.**

Redaktor odpowiedzialny: Edmund Szyszko. Wydawca: Zw. Zawod. Farmaceutów Pracowników w Rz. Pol.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.